Nr. 32. Kraków, Czwartek 10 Sierpnia 1899. Rocznik VIII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Bracka l. 15, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Bracka l. 15. I. p.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów niepłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie v Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie — ·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień — w czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — Nadesłane po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Ruch przeciw § 14 i nowym podatkom wzmaga się z dniem każdym i zatacza coraz szersze kręgi, a gabinet Thuna-Kaizla stoi bezradny wobec tej burzy, którą wywołał, a jeżeli daje jakie znaki życia, to tylko zakazami zgromadzeń lub konfiskatami. I to jest właśnie przekleństwo złego czynu, że hr. Thun niema żadnego innego odwrotu z drogi, po której zaczął kroczyć, a która prowadzi do jawnego zamachu stanu, — żadnego wyjścia, jak tylko jedno: dymisyę. Nie można wprost przypuścić, aby parlament mógł zatwierdzić ostatnie rozporządzenia i wogóle całą gospodarkę tego ministerstwa ludzi bez zdolności i zrozumienia dla potrzeb ubogiej ludności. Parlament, któryby zatwierdził nowe podatki; parlament, któryby pochwalił zamach stanu: taki parlament musiałby zniknąć z widowni natychmiast pod naciskiem ogólnego oburzenia, nurtującego w całem państwie. Który parlament zechce uchwalić swoją własną śmierć?...

Toteż hr. Thun czuje to dobrze i nie spieszy się ze zwoływaniem parlamentu. Jeden jest punkt, o który rozegra się wkrótce walka: wybory do delegacyi. Wedle jasnego brzmienia ustaw, uskutecznia wybory te parlament. Na jesień musi więc parlament być zwołanym, a po dokonaniu wyborów będzie znowu niepotrzebnym, a nawet niewygodnym hr. Thunowi. Parlament będzie tak długo żył, jak długo nie uskuteczni wyborów do delegacyi. Wobec tej sytuacyi jest rola opozycyi w parlamencie wskazaną sama przez się. Nie dopuścić, przeciągnąć jak najdłużej wybory do delegacyi! Furtek, jak § 14, niema w tym wypadku żadnych. Pozostaną tylko dwie możliwości: rzeczywisty, nieosłonięty zamach stanu, lub dymisya gabinetu.

A ponieważ u schyłku wieku XIX absolutyzm jest grą bardzo niebezpieczną, skończy się więc prawdopodobnie na dymisyi ludzi, którzy swoją bezradnością sprowadzili na Austryę takie zamieszanie.

Franciszek Zima, były dyrektor Kasy oszczędności umarł w więzieniu na paraliż serca. Tak brzmi półurzędowa wiadomość. A obok niej czarne stado pogłosek sieje podejrzenia, że Zima zmarł wskutek trucizny. Jezuickie pisma wiedzą nawet, ile pieniędzy miano za otrucie ofiarować!... Mogiła Zimy kryje w sobie obecnie jedną z najtragiczniejszych postaci ludzkich w Galicyi, dzielnego niegdyś powstańca i rewolucyonisty, który na siwą starość ugrzązł w błocie galicyjskiego macherstwa bankowego, w tym odmęcie korupcyi, kwitnącej za rządów hr. Badeniego we Lwowie i Wiedniu. Majestat śmierci i bezpośrednia bliskość obrzędów pogrzebu, nie powstrzymały obłudników klerykalno-stańczykowskich od przedziwnego w swej obłudzie moralizowania. Dla celów partyjnych potrzeba dzisiaj stańczykom, aby kraj cały zdrętwiał poprostu z powodu korupcyi bankowych. Jeżeli już klika rządząca nie śmie się ruszyć w swem położeniu bez wyjścia, niechaj że i nikt odezwać głośniej się nie odważy! Moglibyśmy udowodnić „Czasowi“ że w pośród jego pupilów i stronników było i jest bardzo dużo złodziei, defraudantów, pieniaczy krzywdzących wdowy i sieroty, patronów notorycznych złodziei itd. W obozie tym dużo też samobójców, równie obciążonych jak i nieboszczyk Zima.

A jednak pismo to udaje Katona i od czasu do czasu występuje, jak gdyby nie było w Galicyi Badenich, Jędrzejowiczów, Kieszkowskich, Sapiehów, Potockich, Wiktorów, Starzeńskich, Dzieduszyckich itd. „Cały kraj“ ma się tedy rumienić za hańbę i wstyd, jaki przyniosły jednostki kliki rządzącej!? Chłopi, robotnicy, inteligencya mają odpowiadać za uprzywilejowanych kilkuset złodziei!? To także szczególna by była sprawiedliwość, którą „Czas“ z takim patosem dziś wypowiada.

Wy — panowie, Wy, i jeszcze raz Wy, będziecie odpowiadali za to, co Wasze kohorty nabroiły; „Kraj“, jako uczciwa, olbrzymia większość, wyciągnie konsekwencye i sparaliżuje Wasze wpływy i Wasze potęgi. Jeżeli czego nam wystydzić się, to chyba tego, żeśmy tak długo i cierpliwie takie jarzmo znosili.

Majstrowie krakowscy zwołali wreszcie publiczne, każdemu dostępne zgromadzenie w Krakowie i nie w konwentyklu zamkniętym, ale wśród ogólnej uwagi obradowali nad reformą wyborczą do gminy i nad smutnem położeniem drobnego przemysłu w kraju. Tow. poseł Daszyński przyszedł również na to publiczne zgromadzenie, przemawiał na niem i uzyskał sympatyczne przyjęcie wśród zuboża łej rzeszy naszych rękodzielników. Fakt sam przez się prosty i jasny.

Cóż z tego faktu robi prasa galicyjska!? Albo wścieka się na to, że z posłów krakowskich zjawił się tylko jedyny poseł robotniczy, albo (jak np. N. Reforma) robi wprost głupią minę zapomocą kropek i domyślników. Jakto, więc na inne publiczne zgromadzenia wolno przyjść każdemu, tylko biedakom majstrów chcecie panowie trzymać pod kloszem, aby przypadkiem nie usłyszeli innego, swobodniejszego słowa? Tym, którzy największej potrzebują oświaty i pomocy opinii publicznej, chcecie odciąć drogę, jak dzieciom, od wszelkich wpływów i prądów? Ależ w takim razie czemu nie zjawił się p. Sokołowski (profesor), p. Weigel (adwokat) lub p. Górski (obszarnik), którzy sądzą, że rękodzielników w arendę wzięli dozgonną?

Sami nie przyjdą i na drugich warczą w obawie, że im się pokorne owieczki zbuntować gotowe...

Baczność! Kieszenie w niebezpieczeństwie! Nasi „słowianie“ są w pomysłach swoich poprostu niewyczerpani. Ponieważ ani pielgrzymka do Jerozolimy, ani projekt zjazdu „słowiańskiego“ w Krakowie się nie udał, postanowił słynny kryminalista dr. Dobija w inny sposób wykonać zamach na kieszenie naiwnych ludzi. Porozsyłał mianowicie do różnych osób cyrkularz następującej treści:

„Z okazyi nadchodzącego 20 stulecia utworzył się komitet, który pragnie dać poznać wszystkim sferom społeczeństwa ludzi sławnych i zasłużonych szczepu słowiańskiego, — unieśmiertelniając ich imiona przez wydanie dzieła biograficznego. — W dziele tem pomieszczone będą: fotografie wraz z życiorysami ludzi sławnych i zasłużonych, by przyszłe pokolenia wiedziały, że ze czcią i dumą winny wspominać imiona swych dziadów i protoplastów.

Komitet „Jubileuszowego wydawnictwa“ oceniajac pracę i zasługi społeczne Jaśnie Wielmożnego Pana, pragnie takowe uwiekopomnić, i dlatego prosi o nadesłanie fotografii i życiorysu swego, które pomieszczone będą w gronie ludzi sławnych i zasłużonych, bezinteresownie, za opłaceniem jedynie kosztów wykonanej kliszy miedziorytowej, wynoszących złr. 5, którą to kwotę prosimy najuprzejmiej wraz z fotografią i biografią nadesłać.

Serya wydanego dzieła mieścić będzie 1000 najzasłużeńszych mężów narodów słowiańskich, — do których Jaśnie Wielmożny Pan orzeczeniem komitetu z dnia 2 sierpnia br. zaliczony zostałeś.

Komitet Jubileuszowego wydawnictwa:
Witold Dorożyński, Waleryan Kotowski, Andrzej Rekowski, Stefan Urbanowski, Jgnacy Kinel, **Dr. Antoni Dobija**, *Włodzimierz Czarliński, R. Piotrowski, Piotr hr. Radoliński, Jan Jaszczuk, dr. Antoni Zawisza, Henryk Falęcki*“.

Do odezwy tej dołączony jest przekaz z wydrukowanym następującym adresem: „Kasa oszczędności na rachunek wydawnictwa jubileuszowego we Lwowie.“ Tak więc za 5 złr. można się stać odrazu wielkim człowiekiem i dostać miejsce w wspaniałem wydawnictwie p. Antoniego Dobiji. Będzie to więc zakład do fabrykacyi wielkich ludzi. P. Dobija rozeszle zapewne cenniki, w których poda dokładnie i szczegółowo, ile kosztuje tytuł „czcigodnego obywatela“ „sławnego człowieka“, znakomitego publicysty“, „genialnego oszusta“, „operatora skór chłopskich“, „znakomitego obrońcy“ itd.

Za wydawnictwem tem kryje się wstydliwie ks. Stojałowski, który chce odbić sobie pieniądze, stracone skutkiem nieudałej wędrówki do Jeruzolimy..

Ostrzegamy tedy wszystkich przed nowym szwindlem „chrześciańsko-socyalnych słowian“. Baczność, bo kieszenie w niebezpieczeństwie!

Niesłychaną anomalią nazywa „Dziennik Polski“, organ półurzędowy we Lwowie, w numerze z dnia 9 b. m. fakt, że szerokie masy ludności, opłacające podatki pośrednie, nie mają żadnego udziału w rządach miasta. Przytaczamy dosłownie odnośny ustęp:

Źródła dochodów miejskich są czworakie i dadzą się zestawić, jak następuje: *a)* z własnego majątku, *b)* z podatków pośrednich, *c)* z samoistnych podatków gminnych (podatków czynszowych i od psów), *d)* z dodatków do państwowych podatków bezpośrednich.

Źródła te nie są jednak wydatne. Podczas bowiem, gdy przychody z majątku i podatków pośrednich wynosiły $^2/_3$, to dochody z dwóch innych źródeł przynosiły

Robotnicy! Uczęszczajcie tylko do lokalów, gdzie abonują „Naprzód“!

O zbytku.

(Ustęp z dzieła Roberta Blatchforda »W krainie wolności«).
(Dokończenie).

Któż wytworzył kapitał? Wszystkie kapitały wytworzyła jedyna praca. Praca jest jedynym środkiem do tworzenia kapitału. A kto używa kapitału praktycznie, dotykalnie?...

Jeśli kto powie, że bez kapitału nie można nic zrobić, to znaczy prawie tyle, jakby powiedział, że bez kosy nie można kosić. Jeśli zaś mówią, że bez kapitalisty nie można czegoś zrobić, to jest zasadniczym fałszem, jak gdyby mówiono, że nie możnaby kosić, gdyby wszystkie kosy nie były własnością jednego człowieka. Co więcej: jest to takim fałszem, jak gdyby mówiono, że kosić można tylko wtedy, gdyby wszystkie kosy były własnością jednego człowieka i gdyby ten człowiek domagał się za zużycie kos jako wynagrodzenia np. trzeciej części żniwa.

Przytoczmy tu parę przykładów. Na poczty, telegrafy i koleje państwowe wyłożono wielki kapitał — niema tu jednak kapitalistów. Te zakłady są właśnie urządzeniami socyalistycznemi. Państwo ściąga z ludu potrzebne sumy i państwo ma w rękach całą administracyę. Rozliczne urządzenia publiczne, posiadłości miast przedstawiają też ogromne kapitały, a kapitalisty i tu niema. Dyrektor w kopalni, administrator we fabryce są potrzebni, ale właściciela nie potrzeba. Kapitan okrętu jest człowiekiem niezbędnie potrzebnym, ale właściciel okrętu nie jest potrzebnym.

Nie potrzebujemy chyba dawać więcej dowodów na to, że kapitał i kapitalista są pojęciami najzupełniej różnemi, których nie można zamieniać.

Hart w swojej broszurze pt. „Konstytucyjny socyalizm“ wyjaśnia należycie, jak zbytecznym jest kapitalista, jeśli się uwzględni istotę rzeczy. Pisze on:

„Wykonalność socyalizmu daje się już dziś bardzo łatwo wykazać, ponieważ ma się już teraz pewną ilość gotowych przykładów w świecie handlowym. W handlu i przemyśle są liczne wielkie przedsiębiorstwa, założone przy pomocy kapitalistów, które najczęściej nie posiadają najmniejszego fachowego wykształcenia i trzymają opłacanych: kierowników, komisyonerów i robotników, — wszystko to tylko dlatego, żeby za nich pracowali. Czy rozchodzi się o 8000 takich akcyonaryuszy w kraju, czy o 80.000 czy o 8,000.000 jest rzeczą zupełnie obojętną i nie ma nic wspólnego z następnem pytaniem: Czy mogą akcyonaryusze dostać kierowników interesu i taki personal, któryby dla nich towary fabrykował, sprzedawał i rozsyłał? Odpowiedź brzmi: Tak, — bo tak się teraz robi.

Jeśli takiemu człowiekowi udaje się pracować z dobrym skutkiem pomimo wielkiej konkurencyi i niezliczonych trudności, takiej konkurencyi i przedsiębiorstw, jakie nastręczają odkrycia lub intrygi; czyż nie byłoby łatwiej kierować interesami, gdyby nie istniały te niebezpieczeństwa i gdyby nie robotnicy nie więcej, jak sporządzić potrzebną ilość towarów i dostarczyć według potrzeby do miejsc przeznaczenia?

To jest odpowiedź na pytanie, jak może iść należycie praca bez kapitalistów. Jeszcze jedno pytanie: Czy rozszerzenie się idei socyalistycznych nie wywoła wielkiego strachu u kapitalistów i nie pobudzi tych ludzi do zabierania swych kapitałów z kraju?

„Ziemia istnieje zawsze, a kapitał utrzymuje od jednego okresu czasu do drugiego nie w schowaniu, lecz przez ciągłą odnowę wytworów“.

Groźby więc kapitalistów, że odbiorą krajowi kapitał, nie potrzebują nas straszyć. Możemy zupełnie spokojnie czekać, kiedy właściciele fabryk ze swymi kapitałami wywędrują. Bezsilnymi są kapitaliści, akcyonaryusze wobec tego, co stanowi istotę kapitału, fabryk, kopalń, kolei itp. Kapitaliści mogą iść, dokąd chcą!

Głupszego sądu nad ten, że gdyby bogaczy są korzystne dla robotnika — nie było nigdy.

Nie omieszkaj więc czytelniku wyciągnąć logiczny wniosek, że nawet pijaczyna jest wielkim dobroczyńcą robotnika, że nawet „pożytecznego zatrudnienia“ dla wielu ludzi, bo dla wieśniaków, gorzelników, browarników, bednarzy, gospodarzy i kelnerów. — On ich przecie, żeby zaspokoić swe zwierzęce pragnienie!

zaledwie 1/3. Jest to koniecznością, ale koniecznością smutną, bo niesprawiedliwą. Podatki konsumcyjne i pośrednie obciążają najszersze, niezamożne warstwy, ze stanowiska więc sprawiedliwości społecznej naturalne jest dążenie do ochrony ekonomicznej słabszych żywiołów, przez częściowe przynajmniej przesunięcie obciążenia podatkowego na klasy zamożniejsze. Tymczasem w tem dążeniu napotkała administracya miejska na wielkie trudności. Zwolnienie podatku osobisto-dochodowego od dodatków, tem dotkliwiej da się uczuć miastom, że rozwinie się ów podatek z czasem potężnie, stanie się niejako osią całego systemu podatków bezpośrednich. **Sprowadzi to tę dziwną i niesłychaną anomalię, że właśnie najzasobniejsze klasy ludności, opłacające podatek osobisto-dochodowy, wolne będą od ofiar na rzecz gminy, korzystając w całej pełni z jej urządzeń.**“

Tak pisze organ, którego o postępowość posądzić chyba nie można. Natomiast prasa „postępowa“ w Krakowie zachowuje o reformie wyborczej tajemnicze milczenie.

Z tajemnic c. i k. armii.

Ludność, która płaci setki milionów na utrzymanie zbrojnej armii, ma też prawo przypatrywać się jej urządzeniom i poddawać je publicznej krytyce. Rokrocznie wchłania w siebie olbrzymi organizm wojskowy tysiące młodych ludzi, którzy przez trzy lata składają najlepsze swe siły państwa w ofierze. Gdy w październiku zatrzasną się za młodym rekrutem podwoje koszar, musi tenże, chcąc niechcąc, przystosować się do nowego otoczenia, musi wsiąknąć w siebie i przejąć się „duchem wojskowym“, jeżeli bezduszna, pedantyczna dyscyplina wojskowa, patrząca tylko na zewnętrzne drobnostki, ma cokolwiek z duchem wspólnego.

Przez pierwsze dwa miesiące odbywa się pierwsza tresura, t. zw. „Abrichtung“. Czas ten jest dla rekruta najstraszniejszym. Zamiast domu i ciepła rodzinnego ponure koszary; zamiast rodziny, surowi, zimni przełożeni. Rekrut musi przebyć t. zw. frycowe w formie kilkudziesięciu szturchańców i policzków ze strony starszych kolegów i kaprali. Cała tajemnica pedagogii wojskowej polega na jednem tylko: odrazu zahuczeć, nastraszyć, wyrwać gruntownie wszystkie naleciałości cywilne. W regule udaje się to po pewnym czasie. Niekiedy tylko znachodzą się oporne jednostki, które się popełniają w bezwstydny sposób samobójstwo lub uciekają, przezco jaśnie wielmożny p. frajter lub inny potentat ma różne nieprzyjemności. Zmieniony sposób życia, odżywiania się, złe obchodzenie się działa w pierwszych tygodniach przygnębiająco na rekruta. Litość bierze patrzeć na tych biednych ludzi, tułających się od kąta do kąta, patrzących trwożliwie, aby nie natknąć na jakiegoś dygnitarza. Od wczesnego ranka do późnej nocy są zajęci. O wychodzie na miasto ani mowy niema. Starsi zaś szeregowcy tak samo znęcają się nad swymi młodszymi kolegami; używają ich do najgorszych posług, policzkują za byle co, wycierają nimi wszystkie kąty.

Gdy nareszcie przeminą dwa miesiące pierwszej tresury, rozpoczyna się sezon zimowy, trwający aż do kwietnia. Ćwiczenia w robieniu karabinem, w maszerowaniu, „szkoła“, wizyty i parady — oto wszystko, co wypełnia ten sezon. Cechą charakterystyczną jego jest życie w koszarach. Rzadko kiedy odbywają się jakieś większe ćwiczenia. Regularnie, dzień w dzień przez długie miesiące zimowe musi żołnierz wykonywać nudne jak śmierć „gwergryty“ lub słuchać wykładów p. lejtnanta, których absolutnie nie rozumie. Po obowiązkowem zaś zatrudnieniu musi robić porządki w pokoju, w sieni lub czyścić mundury z magazynu.

Wszystko to takie nudne, że żołnierze z radością oczekują wiosny, w której zaczynają się ćwiczenia w polu. Ćwiczenia te, jak długo pora roku jest chłodną, są na pół znośne; z nastaniem jednak pory gorącej są nie do zniesienia. Aby nas nie posądzano o przesadę, przytoczymy opis ćwiczeń letnich przez znanego uczonego Angela Mossa w Turynie*).

„Gdy się w lecie widzi maszerującą dywizyę, doznajemy zawsze smutnego wzruszenia i współczucia dla żołnierzy. Zdaleka spostrzegasz lekki obłok unoszący się tuż nad ziemią; posuwa się on naprzód, niby szary żagiel okrętu, pośród drzew jak kurzawa, którą wiatr podnosi po drogach i polach. W miarę, jak się obłok przybliża, rozróżniasz kształty żołnierzy wdychających ten pył. Zbliska są całkiem biali od kurzu; jakby wysuszeni przez delikatny, pył, który ich wskróś przenika, dostając się we włosy, nozdrza, uszy, pomiędzy powieki. Trudno temu uwierzyć, że istoty ludzkie żyć mogą oddychając tym prochem. I rzeczywiście doznają męki ciągłego, nieugaszonego pragnienia; język mają opuchnięty i oblepiony, gardło suche, płuca zatkane brudem, na ustach i w nozdrzach grudki wilgotnej ziemi. Serce się ściska, gdy widzisz, jak się rzucają do rowów i kałuż, aby ugasić dręczące pragnienie; jak sierżanci i oficerowie się wysilają, aby ich od tego odwieść; gdy słyszysz, jak znużony biedak błaga o parę łyków wody dla ochłody.

Ale strudzony nawet żołnierz maszeruje jako tako po równej drodze. Gdy jednak po dłuższym pochodzie wystrzeli nagle pagórek, lub teren staje się nierówny, albo trzeba przechodzić przez rzekę, po kamieniach lub w piasku, nieporządek i nieład rośnie w szeregach, a siły żołnierza wyczerpują się tak szybko, że zjawiska chorobowe, wynikające ze znużenia. objawiają się zaraz w sposób wyraźny.

Pod koniec gwałtownych pochodów marsz zupełnie inaczej wygląda, niż z początku. Idą, rozstawiając nogi szerzej i pochyleni, aby środek własnej ciężkości i środek ciężkości tornistra spoczywał lepiej na podstawie ciała i by ta podstawa stała się większa.

Nawet sposób stawiania kroków jest odmienny. Zmęczonemu tornister i karabin cięży boleśnie, więc stara się instynktownie utrzymywać jak najdłużej nogi w zetknięciu z ziemią; a podnosząc jedną nogę, przyspiesza wykonywany ruch, aby ciężar ciała spoczął znowu na obu stopach.

Wieczorem, gdy wszystko już spi pod namiotem, przybywają jeszcze maruderzy, wlokąc się powoli, niosąc tornistry na rzemieniach w ręku. Rozsypani tam i sam, błądzą i zataczają się po polu w poszukiwaniu za swoim oddziałem. Widząc krok ich błędny, rzekłbyś, że pijani, tak członki ich poddają się zmęczeniu, tak kroki ich niepewne. Dotknij którego: pali go gorączka, słyszysz świszczący, przytłumiony oddech. Twarz i ręce zwilżone zimnym potem, żrenica rozszerzona, jak w stanie najwyższego wyczerpania nerwów.

Rano, gdzieś na uboczu pola, widzisz chorągiew z czerwonym krzyżem i gromadą żołnierzy otaczających lekarza. Większa część ich zdjęła obuwie i czeka boso, aby pokazać zadraśnienia i krwawiące rany. Inni mają gruczoły pachwinowe opuchłe, rany, zdarcia i obtłuczenia goleniach i łydkach. Inni znów mają stawy nóg nabrzmiałe i zapalone. A najbardziej ich dręczą bole w krzyżach, zesztywniałe mięśnie i ścięgna, które za najlżejszem poruszeniem ostry ból sprawiają.

Lekarz francuski, profesor Kelsch, opowiada, że podczas wojny w r. 1870 korpusy francuskie po dwudziestu dniach życia polowego straciły już były dwie piąte z rzeczywistej liczby żołnierzy, a stało się to, nim jeszcze armia jakąkolwiek stoczyła potyczkę“. (Dok. nast.).

*) „Wychowanie fizyczne młodzieży“. Przekład polski str. 182.

Zebranie rękodzielników.

Mieszczaństwo krakowskie ocknęło się więc nareszcie. 4 sierpnia odbyło się w sali rady miejskiej publiczne zgromadzenie rękodzielników i przemysłowców, celem naradzenia się nad reformą statutu gminnego i sprawą upadku przemysłu. Przewodniczył zebraniu p. Edmund Zieleniewski. O reformie statutu gminnego mówił p. Zygmunt Mikołajski i przedstawił, że już od przeszło 30 lat „pracuje“ rada miejska nad reformą „tymczasowego“ statutu miejskiego, uchwalonego w r. 1866. Od tego czasu pojawiały się ciągle próby reformy, duszone w zarodku przez stańczykowską większość rady. Wybierano tylko ciągle komisye. Dopiero w r. 1896 przedłożył dr. Kasparek projekt zmiany statutu, w którym dawał 6 mandatów rękodzielnikom, a 20 dla kuryi powszechnego głosowania. W rok później cofnięto już i to drobne ustępstwo w ten sposób, że do komisyi statutowej dodano 5 stańczykowskich radców. Panowie Jordan, Paszkowski, Górski (ten sam, którego w r. 1886 obito publicznie) oświadczyli, że nie wypada, aby ekspres miał tosamo prawo, co profesor uniwersytetu! Zwiększona komisya usunęła w myśl tego kuryę powszechnego głosowania, a rękodzielnikom rzucono ochłap 4 mandatów. *(Okrzyki: łajdactwo!)* Nowy projekt jest jeszcze gorszym od starego statutu. Wedle nowego projektu dostanie 109 większych właścicieli 10 mandatów, a 650 mniejszych również tylko 10. Już to samo jest niesprawiedliwem. Koła inteligencyi nie podzielono na grupy, chociaż dzieli się ona na wielką i małą. *(Wesołość.)* W kole trzeciem wybiera większy przemysł, t. j. 80 wyborców 10 radców, t. j. 8 ludzi wybiera 1 radcę! *(Oburzenie na sali.)* Są to już nie wybory, lecz proste mianowania! Rękodzielnicy dostaną zaś tylko 10 mandatów, mimo, że ich jest razem 1300, z tego 543 chrześcian a 757 żydów W dodatku podzielono jeszcze tych 10 mandatów na dwie grupy, tak, że koło III ma mieć razem trzy grupy. Nic więc dziwnego, że z wyborów wychodzą różni ludzie, ale nie przedstawiciele rzemieślników. Pełnoletnich mężczyzn w Krakowie jest 17300, (z tego 12600 katolików a 4700 żydów). Odliczywszy z tej cyfry 3900 wyborców, pozostanie 13400 pełnoletnich mieszkańców Krakowa wyzutych z wszelkich praw.

P. Mikolajski maluje następnie stosunki, panujące w gminie krakowskiej. Koszta administracyi wynoszą 30%, podczas gdy np. w Wiedniu tylko 9%. Mówca omawia sprawę kontumacyi na białym Prądniku, której koszta obiecał pokryć Badeni. Dalej omawia gospodarkę dyrektora Kasy oszczędności i radcy miejskiego p. Ślęka, który nadużywa swego stanowiska do celów politycznych i nie udziela z zasady pożyczek obywatelom niezawisłym, którzy wpadają przezto w ręce lichwiarskie. P. Ślęk nie powinien być właściwie radcą, gdyż jest urzędnikiem miejskim. W Kasie oszczędności dzieją się gorsze rzeczy, „niż na wyspie dyabelskiej“, wyraził się mowca. Konsensy wydawane bywają w 90% żydom. Gospodarka gminna jest nieuczciwą. Niedozwolone rzeczy działy się przy wyborze kasyera miejskiego, który jest farmaceutą.

W tem miejscu zrywa się prezydent miasta p. Friedlein i protestuje przeciw takim zarzutom, żądając natychmiastowego odwołania. Zarazem opuszcza salę obrad. *(Poruszenie.)*

P. Mikołajski, wezwany przez przewodniczącego, cofa zarzut, ale twierdzi, że przecież są nieuczciwi radcy, bo nas krzywdzą. *(Burzliwe oklaski.)* Jeżeli już rząd dał prawo wyborcze, to dlaczego rada miejska się z tem ociąga? Nie robiliśmy dotychczas opozycyi, — ciągnie mowca, — ale stosunki zmuszają nas do tego. W końcu postawił mowca rezolucyę, żądającą powiększenia liczby radców do 100 i rozdzielenia jej w ten sposób, by 20 mandatów przypadało na inteligencyę, 20 na właścicieli realności, 20 na przemysł i handel, 20 na rękodzielników, a 20 na kuryę powszechnego głosowania. *(Oklaski.)*

Następnie przemawiał p. Kramarczyk o położeniu rzemieślników. Ogólny zastój i brak pracy daje się odczuwać wszędzie. Jako główną winę tego uważa mowca kartele żydowskie, a nie, jak twierdzi partya socyalno-demokratyczna (?), cechy. Roboty oddaje się ludziom niefachowym. Na obecne zgromadzenie nie przyszedł żaden poseł. *(Okrzyki: Wstyd!)* Nie możemy liczyć na naszych posłów. *(Oklaski.)* Musimy się sami bronić, tak jak się bronią robotnicy. Mowca stawia stosowną rezolucyę.

Nastąpiła dyskusya. Do głosu zgłasza się poseł Daszyński P. Zieleniewski uznał za stosowne pytać wprzód zebranych, czy życzą sobie, by poseł Daszyński przemawiał. Na ten temat wywiązała się krótka dyskusya, w której p. Ligęza (kreatura jezuicka) żądał odmownej uchwały, aby nie mówiono, że majstrowie poszli w służbę socyalistów. P. Kramarczyk jest za przemówieniem, jeżeli p. Daszyński nie dotknie „religii i narodowości“. P. Białobrodziec wreszcie zaznacza, że rękodzielnicy powinni dać dowód, że szanują cudze przekonania. *(Oklaski.)* Przewodniczący przyjmuje te oklaski jako jednomyślną uchwałę.

Wśród ogólnego naprężenia przemówił tow. Daszyński, a mowa jego sprawiła głębokie wrażenie na obecnych. Podziękowawszy na wstępie za udzielenie głosu, oświadcza, że chce tylko pogłębić wywody poprzednich mowców. Miasto nasze stacza się szybkim krokiem do upadku, a cyfry ze statystyki gminnej są wprost przerażające. Konsumcya mięsa wołowego zmniejszyła się z r. 1895 na 1896 o 100.000 kilogramów. W r. 1895 wynosiła 5,571.699, w r. 1896 już tylko 5,476,404 klg., tj. na głowę wypadało 70·3 klg., w rok później zaś tylko 68·2 klg. Równocześnie zaś wzmogła się ilość wypitej wódki; w r. 1895 wypito 769.336 hl_0., w r. 1896 zaś 863.400 hl_0., a więc o 100.000 więcej. *(Poruszenie.)*

Konsumcya chleba zmniejszyła się. W r. 1895 wypadało na głowę 177 klg., w roku 1896 tylko 173 klg., a więc o 300.000 klg. mniej. Równocześnie zaś konsumcya ziemniaków i jarzyn się wzmogła. Zamiast mięsa — wódka, zamiast chleba — kartofle; — jaskrawy dowód, że ludność coraz gorzej się odżywia. Mowca podaje jeszcze parę ciekawych dat:

	Rok 1895	1896
Owoce świeże na głowę	43·05 klg.	29·40 klg.
Ryż „	2·84 „	2·50 „
Mydło „	0·41 „	0·40 „
Rum (absolutnie)	99.338 hl_0.	106.287 hl_0.
Wino „	765.228 l.	711.762 l.

Wszystko to dowodzi, że poziom życiowy ludności się obniża. Ogólny zastój sprawia, że ludność nie ma już za co kupować. A mimo tego okropnego stanu mieszczaństwo milczało, zamiast się bronić, tak bronić, jak się bronią robotnicy. *(Burzliwe oklaski.)* Partya socyalno-demokratyczna nie spycha przyczyn tego stanu na rękodzielników. Jesteście ofiarami stosunków, a nie wyzyskiwaczami z własnej woli. Czasem i robotnik od Was lepiej stoi, bo nie ma tyle wymagań i przesądów. Jestto błyszcząca nędza. Każdy z Was musi czapkować przed Ślękiem i magnatami bankowymi, których obchodzi stopa procentowa, a nie potrzeby i bole miasta. *(Oklaski.)*

Statystyka podatku zarobkowego w Krakowie wskazuje na niesłychany upadek rzemiosła. Następująca tabelka przedstawia te stosunki.

Przemysł	Stopa podatkowa (Ordynaryum) zł. 1·57	zł. 3·15	zł. 4·20	zł. 4·75	zł. 5·25	zł. 6·60	zł. 7·65	zł. 8·40	zł. 12·60	zł. 14·50	zł. 15·75	zł. 21·—	zł. 24·95	zł. 31·50	zł. 32·50	zł. 33·50	zł. 42·—	zł. 105·—	bez podatku
Krawcy . . .	14	129	1	—	9	—	—	26	—	—	5	1	—	—	1	—	—	—	12
Szewcy . . .	15	181	—	4	3	—	2	5	3	2	4	4	1	—	—	2	1	—	12
Stolarze . . .	2	63	—	—	3	—	—	11	—	—	6	—	—	—	—	—	1	1	9
Ślusarze . . .	—	15	—	—	3	2	—	11	—	—	1	—	—	2	—	—	2	—	3
Razem .	31	388	1	4	18	2	2	53	3	2	16	5	1	2	1	2	4	1	36

A więc na 500 majstrów było 388, którzy płacili tylko 3 złr. 15 ct., 31, którzy płacili 1 złr. 57 ct., a 36 nie płaciło wcale podatku! Są to straszne cyfry. 4/5 rzemieślników zeszło do rzędu proletaryuszy; został im tylko tytuł. *(Poruszenie.)*

Mimo tej ogólnej nędzy wymierzają władze podatki w bezwzględny sposób. Procent opodatkowanej ludności wobec ogółu mieszkańców wynosił w Krakowie 24·13%, we Lwowie, mieście większem, 20·83%, w bogatem mieście przemysłowem Ołomuńcu tylko 18%, a w Wiedniu 27·77%. Biedny Kraków nie o wiele się różni od bogatego Wiednia! Średni dochód opodatkowanych wynosił w Krakowie **2014** złr.; w Wiedniu tylko 1977 złr., w Pradze 2085, Bernie 2076, Reichenbergu 2119, Pilźnie 1531. Wedle obliczeń urzędów podatkowych miałby więc Kraków być stosunkowo najb.

miastem w Austryi, — co w porównaniu z rzeczywistością wywołuje przykre wrażenie. Płacimy większe podatki niż Wiedeń lub Reichenberg!

Kosztów egzekucyj podatkowych płaci Galicya 8 razy więcej, niż np. Czechy. W całej Austryi wynosiły one 1,030.000 złr.; w Czechach 87.000, w Galicyi zaś 612,000 złr.!

Mimo, że kraj upada, zwiększają się podatki nieustannie. W r. 1896 wynosił podatek dochodowy 2,362.000 złr.; w r. 1897 złr. 2,653.000, a więc o 300.000 więcej. Dziś znów chcą podwyższyć podatek czynszowy o 700 tysięcy złr. dla Krakowa! *(Poruszenie.)* Nie pod okiem władz, jak mówiono, lecz sama praktyka władz spycha miasto coraz bardziej do ruiny. Fiskus chciałby jak najwięcej wydusić pieniędzy z ludności. Wiadomo zaś, że najspokojniejsze barany dają najwięcej wełny. Jest jednak pewna granica, poza którą dalej iść nie można.

Rada gminna powinna być dobrym zarządem miasta i stworzyć warunki, dogodne dla rozwoju przemysłu w mieście. Tymczasem co się dzieje? Jeden przemysł za drugim ucieka z Krakowa. Przemysł żelazny ucieka do Podgórza, przemysł stolarski do Kalwaryi, — gdyż na akcyzie płaci się niezwykle wysoki podatek od węgla i od spirytusu denaturowanego, używanego do politury. Podatek od spirytusu wynosi tyle, co podatek od koniaku!

Takie wysokie podatki są wprost lichwą w kraju, w którym z ogólnego zarobku przypada dziennie 15 ct. na głowę. Nic dziwnego, że przy takich strasznych stosunkach mnożą się defraudacye. A nieprawdą, jakobyśmy byli narodem zbrodniarzy; jesteśmy tylko narodem biednym, narodem przykutym do państwa, które nie ma zrozumienia dla potrzeb naszego ludu. W tym biednym kraju każdy frazes o postępie razi boleśnie od smutnej i szarej rzeczywistości.

Robotnicy zrozumieli już dawno potrzebę samoobrony. Ich protest przeciwko obecnej gospodarce gminnej jest okrzykiem r o z p a c z y. Nie lekceważcie Panowie tego protestu, bo i Wy w nie o wiele lepszem położeniu się znajdujecie. Jako kłócący się sąsiedzi będziemy musieli się pogodzić i zwrócić się przeciw wspólnemu wrogowi. Gdyby w gminie byli przedstawiciele rzemieślników i robotników, nie mogłaby rada miejska przechodzić do porządku dziennego z lekkiem sercem nad sprawami, będącemi kwestyą życia i śmierci dla ludności pracującej. Musimy wspólnie domagać się reformy dotychczasowego statutu. Zobaczymy wówczas, czy żądaniom tysięcy ludności będzie śmiało się oprzeć 80 bankowiczów. *(Długotrwałe oklaski.)*

P. K r a m a r c z y k wyraża zadowolenie, że poseł Daszyński w ten sposób przemówił i zarzuca reporterom, że fałszują sprawozdania. Zapytuje w końcu, dlaczego p. Daszyński nie mówił o wyzysku żydowskim.

Tow. D a s z y ń s k i odpowiada, że stanowisko socyalnych demokratów nie uległo obecnie wcale zmianie. Nie uważamy w s z y s t k i c h środków, które Panowie proponujecie za stosowne i nieraz w tej sprawie będziemy dyskutować. Cieszy nas jednak, że występujecie p u b l i c z n i e. W otwartej dyskusyi załatwimy łatwiej wiele rzeczy. Oddzielało nas morze oszczerstw i obelg, które pewna część prasy między nas rzucała. Wyście się nas obawiali, sądząc, że jesteśmy wrogami narodowości i Boga. Tak samo i zarzut, że idziemy w służbę żydów, jest nieprawdziwym. Żalicie się Panowie, że żydowscy majstrowie i przedsiębiorcy Was wypierają. Dlaczego się to dzieje? Dlatego, że przedsiębiorcy żydowscy robią t a n i e j, a robią taniej, bo płacą r o b o t n i k o m swoim mniej i ich wyzyskują. Jeżeli tedy my organizujemy tych robotników żydowskich, to czynimy to w interesie całego kraju. Gdy robotnik żydowski lepiej będzie płatny, to przedsiębiorca żydowski nie będzie mógł tanio robić i konkurować z przedsiębiorcą katolickim. Jest to tak jasnem, że tylko zła wola może nam podsuwać co innego.

Za samo w y z n a n i e nie możemy zwalczać żydów, bo nie jesteśmy antysemitami. Sami Panowie zastrzegacie się przeciw temu. Tam zaś, gdzie będą lichwiarze żydowscy i ich p r o t e k t o r z y, tam pójdziemy z pewnością przeciw nim w pierwszych szeregach. Ale obok lichwiarza żydowskiego jest pijawka chrześciańska, którą tak samo trzeba zwalczać. Zwalczamy k a ż d y wyzysk. Jeżeli zaś żyd przyjdzie do Was w dobrej sprawie, to i Wy go nie kopniecie. Żalicie się na gospodarkę żydowską w radzie miejskiej. Aleź w radzie tej oprócz 13 żydów zasiada przecież 47 katolików. *(Oklaski.)*

Przemówił jeszcze p. Mikołajski i wspomniał o stanie wyjątkowym, który odbił się dotkliwie na stosunkach przemysłowych Krakowa. Podatki domowo-czynszowe są ogromne, a odbijają się na lokatorach. Drożyzna mieszkań znikłaby, gdyby podatki były mniejsze. Mowca stawia w końcu wniosek zwołania ponownego zebrania rękodzielników w razie, gdyby rada miejska nie chciała uwzględnić ich życzeń.

Po dłuższej dyskusyi nad stylizacyą rezolucyj, przyjęto rezolucyę p. Mikołajskiego w sprawie reformy wyborczej i rezolucyę p. Kramarczyka, żądającą, aby dostawy dla wojska, gminy i zakładów publicznych oddawano producentom krajowym, ukwalifikowanym i upoważnionym, przy przedsiębiorstwach zaś publicznych uwzględniano miejscową ludność pracującą.

Czy księdzu wolno obrażać?

Pytanie to rozstrzygnął twierdząco sędzia N i k l e w i c z w Nowym Sączu. Dnia 5 b m. odbył się dalszy ciąg rozprawy tow. dra L e h m a n a przeciw ks. Wawrzyckiemu o obrazę czci, popełnioną w kościele. Ks. Wawrzycki odmówił tow. Lehmanowi prawa trzymania do chrztu i zarzucił mu, że chce burzyć kościół, że „plecie androny“ itd. Po przeprowadzonej rozprawie wydał sędzia wyrok, uwalniający ks. Wawrzyckiego od winy. Motywa tego wyroku, jedyne w swoim rodzaju, przytaczamy poniżej:

W samym fakcie, że podsądny oskarżyciela prywatnego jako ojca chrzestnego do obrzędu chrztu nie dopuścił, nie można jakiegobądź przestępstwa przeciw bezpieczeństwu czci się dopatrzeć.

Inna rzecz jednak, gdy owo odrzucenie dra Lehmana połączonem było z równoczesnem wyłuszczeniem powodów tego wykluczenia w sposób w § 491 uk. przewidzianych, tj. równoczesnem przydawaniem oskarżycielowi prywatnemu przymiotu pogardliwego lub wystawienie go na pośmiewisko publiczne, jak to właśnie w tym wypadku miało miejsce.

Otóż n i e w ą t p l i w i e pomawianie kogoś, że na zgromadzeniach plecie androny, że przeciw kościołowi i księżom podburza, jest przydawaniem przymiotu pogardliwego. Gdy się jednak zważy, że podsądny na uzasadnienie wypowiedzianych zarzutów prowadził d o w ó d p r a w d y; w szczególności udowodnił to przesłuchaniem przy rozprawie świadka Kazimierza Skrobaczewskiego, że oskarżyciel prywatny jakkolwiek na zgromadzeniach partyi socyalno-demokratycznej głosu sam nie zabierał, to jednak. przemawiania osób trzecich na tych zgromadzeniach, k t ó r e i s t o t n i e z a w i e r a ł y w s o b i e p o g l ą d y w r o g i e k s i ę ż o m i n i e l i c u j ą c e z z a p a t r y w a n i a m i w s z y s t k i c h k a t o l i k ó w, (?) o kościele i jego sługach, t o l e r o w a ł, co n a j e d n o w y j d z i e, ż e a n d r o n y t e g o r o d z a j u z a w ł a s n e p r z y j m u j e i z niemi się solidaryzuje, gdy się dalej zważy, co notoryjną jest rzeczą, że oskarżyciel prywatny z powodu obrażającego wystąpienia przeciw niektórym członkom tutejszego zakonu Jezuitów w jednem z pism publicznych, został sądownie ukarany, w c z e m j a w n y j e s t d o w ó d w r o g i e g o s p o s o b u m y ś l e n i a w z g l ę d e m p e w n e j i n s t y t u c y i k o ś c i o ł a, co znowu n a j e d n o brać należy z podburzaniem przeciw kościołowi i księżom;

I gdy się wreszcie zważy, że w tym stanie rzeczy, na wszystkie zarzuty uczynione, przez podsądnego oskarżycielowi prywatnemu dowód prawny się udał, przeto częścią dla braku istoty czynu, częścią zaś z powodu udałego dowodu prawdy, należało podsądnego w zupełności od winy i kary uwolnić.

Zamieszczamy ten niesłychany wyrok na razie bez krytyki. Tow. dr. Lehman zgłosił od wyroku odwołanie, a po orzeczeniu sądów wyższych wypowiemy o nim swoje zdanie. P. Niklewicz jest więc zdania, że na zgromadzeniach robotniczych plecie się „androny“; — piętnowanie zaś postępowania jezuitów za jednoznaczne z podburzaniem przeciw kościołowi. Wprawdzie dr. Lehman tego nie robił, ale „t o l e r o w a ł“...

Przytoczony wyrok jest bardzo dobitnym dowodem, na jakiej wysokości znajduje się sądownictwo na prowincyi galicyjskiej.

Kasa chorych ekspozyturą c. k. starostwa.

Powiatowa Kasa chorych w Podgórzu zdaną jest obecnie na łaskę zdeprawowanego najemnika starościńskiego, który w dalszym ciągu kieruje się w s k a z ó w k a m i i p o l e c e n i a m i S t a r z e ń s k i e g o. Chytry G r ü n b e r g, jak fałszywy gracz, który niewygodną kartę pod stołem ukrywa, zwołał znowu onegdaj znienacka posiedzenie Zarządu Kasy, aby na niem, również nagle, dokonać operacyi spekulacyjno-żydowskiej. Za pomocą najnikczemniejszych sztuczek stworzył t. zw. chwilową „większość“ i przeparł swojego, a raczej s t a r o s t y k a n d y d a t a, niejakiego Boraczka czy Buraczka na kierownika i kasyera Kasy. Odbywały się przytem sceny wprost wstrętne, przyjęte żywcem z wyborczej metody stańczyków galicyjskich. Grünberg zwoził doróżką na posiedzenie podobne sobie figury jak: Färber, Geisler, Baumgarten. Ten bukiet jednak nie byłby zdołał zamysłów służalca przeprowadzić. Trzeba więc było jednego ze strony przeciwnej sterroryzować, zastraszyć, a może i przekupić... K o s i ń s k i, jest to nazwisko zdrajcy, którego robotnicy powinni dobrze zapamiętać, n i e p r z y b y ł na posiedzenie, przez Grünberga rozpoczęte bez udziału przedstawicieli robotników, mimo, iż ci oczekiwali w sieni na znak otwarcia tegoż. Zaczęła się komedya głosowania, podczas którego Grünberg niezmordowanie dyrymował na korzyść pasożytniczej szajki kapitalistów żydowskich. Na uwagę, zwróconą przez robotników marnej zresztą figurze, niejakiemu B a u m g a r t e n o w i, dlaczego głosuje z wrogami robotników, odpowiedział, że m u s i, bo dał im „s ł o w o h o n o r u“, że popierać będzie ich wnioski. Tensam „honorowy“ Baumgarten oświadczył na kilka dni przed posiedzeniem, że p o s t ę p o w a n i e G r ü n b e r g a w o b e c r o b o t n i k ó w u w a ż a z a ł a j d a c t w o, a j e g o s a m e g o z a „s z u f t a“.

W ten sposób wyszedł na kierownika Kasy kandydat Grünberga i jego żydowskich zauszników. Wnioski członków Zarządu z grona robotników stale przez dyrymowanie Grünberga odrzucano, a wszystko działo się pod płaszczykiem rzekomej „legalności“.

Bardzo charakterystycznym stał się przytem fakt, który robotnikom powinienby stanowczo oczy otworzyć. Do Zarządu wnieśli funkcyonaryusze Kasy, Bobulski „przyjaźniak“, i Friedrich żyd, podania o podwyższenie im pensyj. Podanie Bobulskiego, p r z y j a ź n i a k a, uwzględnione zostało przez c z t e r e c h ż y d ó w, którzy pensyę podwyższyli mu o 10 złr. miesięcznie, a podanie Friedricha, żyda, ci sami żydzi jednomyślnie o d r z u c i l i.

Trzebaby chyba być bardzo tępym i ograniczonym, aby nie zrozumieć, że ta bezwstydna szajka fagasów gotowa się posunąć w serwilizmie dla starosty do największej podłości, a wszystko to dla zrobienia sobie „dobrej marki“, dla pozyskania względów „honorowego“ „obywatela“ z którym łączy ich wspólność interesów. Zresztą, ręka rękę myje...

Widząc całe rozpasanie w tej sprawie, tem bardziej, że rzecz cuchnie mocno szachrajską spekulacyą, wystąpił przewodniczący Wydziału nadzorczego z formalnem oskarżeniem przeciw Grünbergowi. Traktował go jak zbrodniarza, któremu zarzucił w wielu wypadkach nielegalność, krętactwo, nieuczciwość, bezprawne systowanie prawomocnych uchwał Zarządu, sfałszowanie protokółu posiedzenia, dawanie fałszywych instrukcyj funkcyonaryuszom itd. Rezultatem tego był wniosek udzielenia Grünbergowi v o t u m n i e u f n o ś c i, przy którym odbyła się ta sama komedya, co poprzednio: G r ü n b e r g r o z s t r z y g n ą ł s a m n a s w o j ą k o r z y ś ć i utrzymał się w Kasie.

Zdumiewać się trzeba rzeczywiście nad bezczelnością tego moralnie upadłego indywiduum. Ale robotnicy nie pozwolą sobie rabować swego prawa rządzenia instytucyą, w której składają ciężko zapracowany grosz robotniczy. Nie puszczą płazem sprawek Grünberga i sprawią mu taką łaźnię przy obrachunku na Zgromadzeniu, że go na zawsze odejdzie ochota być „panem prezesem“.

Tymczasem Kasa pozostaje w szponach Grünberga, Geislera, Färbera, Baumgartena, Bobulskiego i Nowaka, wspólnika złodzieja Kasperskiego.

A nad tem ładnem gronem unosi się wspaniale duch Starzeńskiego, duch „hrabiego“ starosty...

Igranie z ogniem.

Borysław 8 sierpnia.

Stosunki w Borysławiu doszły już do takiego naprężenia, że do katastrofy niedaleko. Przedsiębiorcy drażnią i prowokują robotników nieustannie tak, że już najcierpliwszym cierpliwości nie staje. Plany tych ludzi są bardzo przejrzyste. Chcą za wszelką cenę wywołać zaburzenia, aby módz wtedy tem łatwiej zgnieść organizacyę robotników, wzniesioną z takim trudem. W inny sposób nie można sobie wytłumaczyć postępowania p. Szumskiego, Gąsiorowskiego i całej czeredy większych i mniejszych piesków. Od wielu miesięcy zakazują władze regularnie wszelkich zgromadzeń robotniczych, podając za motyw: wzburzenie ludności, jak gdyby nie wiedziały, że to wzburzenie jest właśnie s k u t k i e m, nie przyczyną zakazów. Wybory do kas brackich odbywają się wśród niebywałego terroryzmu, a wydalania z roboty są na porządku dziennym.

Do czego to dojdzie?...

Na niedzielę 6 bm. ściągnięto do Borysławia mnóstwo żandarmów z rozmaitych posterunków. Żandarmi snuli się po ulicach, a całą kupą ustawili się koło stow. „Zgody“, gdzie odbywało się poufne zebranie, na którem omawiali tow. K u r o w s k i i W i t y k sprawę kas brackich. Zebranie odbyło się spokojnie, a żandarmi nie mieli nic do roboty. Zato wieczorem dokazali bohaterskiego czynu. U robotnika Bilewicza odbywało się spokojnie wesele. Ni stąd ni zowąd wpadło o godz. trzy na dziewiątą wieczorem do sali 7 żandarmów i poczęło krzyczeć: zabierać się! Gdy tow. Świstek czynił im przedstawienia, przyskoczył doń żandarm P r y c h i d k o i począł go szarpać, wywlókł na pole, r z u c i ł o z i e m i ę, k o p a ł, o k ł a d a ł k u ł a k a m i i k o l b ą i zaprowadził do aresztu, gdzie zamknąwszy drzwi, począł się z n ę c a ć nad nim w zwierzęcy sposób. Na ulicę dochodził tylko przeraźliwy jęk katowanego...

W poniedziałek odbyło się walne zgromadzenie delegatów, wybranych do kasy brackiej. Całą kopalnię kazał S z u m s k i otoczyć żandarmami. Na zgromadzeniu zaś wrzeszczał, miotał obelgami na socyalistów, a gdy który delegat chciał postawić wniosek kontroli kasy lub zmiany statutów, nie dopuszczał do głosu. Tylko dzięki rozwadze i zimnej krwi uświadomionych robotników nie przyszło do zaburzeń. Ale oburzenie wre głęboko u wszystkich, a jeżeli p. Szumski i Gąsiorowski nie zaprzestaną swej zbrodniczej i lekkomyślnej gry, to na nich samych spadnie odpowiedzialność za wszystko, co się stanie.

Robotników zorganizowanych zaś wzywamy, aby zachowali z i m n ą k r e w i nie poszli na wędkę prowokatorów, którzy chcieliby widzieć, jak się leje krew robotnicza. Rozważne i świadome celu postępowania będzie najlepszą odpowiedzią tym wyzyskiwaczom!

O kasie brackiej banku kredytowego pomówimy następnym razem.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. Dnia 6-go b. m. odbyło się poufne partyjne zebranie, na którem komitet przedłożył rachunki i sprawozdanie kasowe za drugi kwartał 1899. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości i udzielono absolutoryum komitetowi. Następnie wywiązała się obszerniejsza dyskusya nad sposobami rozszerzania pism partyjnych. Uchwalono mianowicie rozpocząć akcyę, aby w s z y s t k i e r e s t a u r a c y e abonowały „Naprzód“. Jako środek polecono użycie b o j k o t u.

Przemyśl. Dnia 27 lipca odbyło się w lokalu stowarzyszeń robotniczych nader liczne zgromadzenie robotników bodowlanych. O organizacyi mówili tow. Marcin Pilch, Józef Schiffler i Witołd Reger.

Dnia 29 z. m. o godzinie 2 popołudniu odbyło się przy współudziale około 150 pomocników, pomocnic i praktykantów sklepowych poufne zgromadzenie z porządkiem obrad: „Znaczenie ankiety robotniczej“. Przemawiali tow. Michał Oesterreicher, Witołd Reger i Józef Mantel.

O godzinie $4^1/_2$ popołudniu odbyło się liczne zgromadzenie kobiet pracujących, na którem tow. Witołd Reger wygłosił odczyt na temat: „Obowiązki państwa względem klasy pracującej“.

Dnia 30-go z. m. odbyła się zabawa ogrodowa, urządzona przez stowarzyszenie zawodowe stolarzy.

Buczacz. Szykany, jakie stowarzyszenie robotnicze musi znosić na prowincyi, są poprostu nie do uwierzenia. Gdy przed 8 miesiącami założono tu stow. „Braterstwo“, zawezwało starostwo założycieli i oświadczyło, że nie dostaną medali jubileuszowych, bo „członkowie takiego stowarzyszenia zabili cesarzowę“. Gdy ten argument nie poskutkował, zaczęto używać drobnych szykan. Na każdy odczyt wysyłano komisarza, a żandarmi i policyanci snują się zawsze przed stowarzyszeniem. Przed kilku tygodniami zabroniło starostwo odbycia zebrania w sprawie kasy chorych z powodu, że „temat ten nie wchodzi w zakres stowarzyszenia robotniczego“... Na walnem zgromadzeniu stowarzyszenia, które się odbyło 5 sierpnia b. r., zachowywał się komisarz H o r o d y s k i w sposób, dowodzący, że ten pan nie ma pojęcia o ustawie o stowarzyszeniach. Przy głosowaniu nad jednym wnioskiem np. zauważył p. komisarz, że niektórzy z głosujących nie zrozumieli wniosku, — na co mu oświadczono, że go to zupełnie nie obchodzi. Gdy przystąpiono do wyborów, zażądał p. Horodyski listy członków. Oczywiście odmówiono temu nielegalnemu żądaniu. P. Horodyski obstawał przy swojem, wobec czego przewodniczący zamknął zebranie.

Komisarz H o r o d y s k i znany jest

w Buczaczu z nienajlepszej strony. Jestto człowiek osiwiały w sztuczkach wyborczych, a o jego moralności świadczą najlepiej akta sądu cywilnego. W miejscach swego pobytu żyje kredytem, gdy jednak przeniesie się do innej miejscowości, sypią się zaraz skargi za mleko, mięso itd. Skargi te dają dużo do myślenia. P. Horodyski ma również poruczoną pieczę nad spoczynkiem niedzielnym. Pieczę tę sprawuje w bardzo tajemniczy sposób. Miesiącami są sklepy w niedziele otwarte; potem nagle p. komisarz przypomina sobie ustawę i każe zamykać: w tydzień później sklepy są znowu otwarte. Ten przypływ i odpływ legalności ma bardzo realne podstawy. Namiestnictwo powinnoby wglądnąć w sprężyny, kierujące postępkami p. Horodyskiego.

Budapeszt. Dnia 6 b. m. odbyło się niezwykle liczne zgromadzenie robotników polskich, na którem omówiono program i robotę klerykałów. Przewodniczącym wybrano tow. Portha. Przemawiali: tow. Kubit, który wśród oklasków skrytykował ostro jezuickie stowarzyszenia w Bugapeszcie; dalej tow. Kurdziel, Buda, Kilar, którzy zaznaczyli, że socyaliści nie chcą nikomu odbierać wiary, ale zwalczają wyzysk, czy on pochodzi od księży, czy od żydów. Przemawiał jeszcze przyjaźniak Latas, ale dostał zaraz ciętą odprawę. Rezolucyę, potępiającą robotę jezuicką, przyjęto wszystkimi głosami przeciw 6.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. (Fabryka Zieleniewskiego). Znana z wyzysku ta fabryka za poparciem władz przemysłowych urąga wszelakim przepisom ustawodawstwa ochronnego. Podczas gdy drobni majstrowie metalurgiczni zatrudniają robotników po 10 lub 11 godzin dziennie, to zarząd fabryki Zieleniewskiego zmusza do pracy od 7 rano do 8 wieczorem z przerwą godzinną na obiad. Popołudniu przerwy niema. Od dnia 2 do 27 maja b. r. przedłużył zarząd fabryki robotę o dwie godziny z powołaniem się na zezwolenie p. Friedleina. Obecnie od 5 lipca aż do dnia dzisiejszego na mocy reskryptu c. k. namiestnictwa z 16 czerwca b. r. l. 60257 pracują tam robotnicy ponownie o dwie godziny dłużej. Przyczem zauważyć należy, że bynajmniej wyższej zapłaty za tę pracę dodatkową nie otrzymują, tylko wedle taryfy całodziennej. Wieczorem zamyka się bramę od fabryki i nie wypuszcza nikogo, nawet nie pozwala chłopcom cokolwiek do zjedzenia po 6tej godzinie przynieść; tak więc zmuszeni są robotnicy w tej „patryotycznej fabryce“ wśród najgorszych warunków zdrowotnych harować aż do późnego wieczora. Czy przemysł krajowy musi opierać się na wyzysku robotników?

Nowy Sącz. (Z warsztatów kolejowych). W oddziele kowali warsztatowych panują smutne stosunki. Praca jest niezwykle ciężką, a od ciągłego huku każdy niemal robotnik ma przytępiony słuch. W oddziele tym zdarza się najwięcej wypadków. Z nadmiernej pracy robotnicy wprost padają z wycieńczenia. Tak np. upadł ze znużenia robotnik Stawiarz, że aż ledwo go się docucono. A na domiar obchodzą się przełożeni z robotnikami jak z niewolnikami. Przekleństwa, groźby i bicia są na porządku dziennym. Mimoto wszystko nie należą tamtejsi robotnicy do organizacyi. Czy im tak dobrze się dzieje?

P. Zborowski zaczyna być „nerwowy“ i wyładowuje nadmiar swej siły nerwowej na robotników. Jednego z nich chciał niedawno nawet uderzyć, zato, że skaleczył sobie rękę. To już chyba szczyt zdenerwowania. Gdy robotnik Południak prosił o urlop na odbycie ślubu, odmówił mu go p. Zborowski. Tak samo stało się, gdy Południak miał rozprawę sądową.

Robotnicy warsztatów żalą się powszechnie na kiepską wodę, która wywołuje bole żołądka. W kancelaryi służy ona do mycia, robotnikom zaś dają ją do picia. Dlaczego zarząd nie chce pozwolić na przynoszenie wody ze studni na stacyi, jest niepojętem.

Oświęcim. W nowo założonej fabryce śrub i nitów J. Coschaba w Brzezince pod Oświęcimem zdarzyło się w krótkim czasie już kilka wypadków. I tak np. potargała dnia 27 lipca maszyna dwom dziewczętom palce. Stało się to z tego powodu, że tryby nie miały żadnego okrycia. Dopiero w kilka dni później uczyniono to na gwałt skutkiem obawy przed wizytą inspektora przemysłowego. Żaden z robotników nie jest ubezpieczonym w zakładzie ubezpieczeń we Lwowie. Wogóle panują w tej fabryce ciekawe stosunki. Czas pracy wynosi 12 godzin, wbrew przepisom ustawy przemysłowej. Płaca robotników dziennych wynosi 60 ct., akordowi zaś przy największym wysiłku zarabiają 4 złr. 50 ct. tygodniowo.

Kiedyż robotnicy zrozumieją, że tylko przez organizacyę poprawią sobie te stosunki!

Borysław. Dr. Berman, lekarz kasy brackiej banku kredytowego, mimo, że jako lekarz kasy brackiej pobiera trzytysięczną pensyę, obchodzi się tak brutalnie z chorymi robotnikami, że wprost brak słów do napiętnowania tego rodzaju postępowania. Dr. Berman napędza chorych robotników, a na wszystkie dolegliwości i choroby zapisuje klasyczne proszki, które zarówno mają leczyć ból głowy, jak reumatyzm i łamanie w krzyżach. Jeżeli robotnik odważy się poraz wtóry stanąć do wizyty lekarskiej, wówczas wchodzi często w konflikt z kościstą ręką tego pana, jak to się np. przydarzyło robotnikowi Lewinowi, którego dr. Berman przy ponownej wizycie lekarskiej spoliczkował.

Nielepszy od pana Bermana jest jego nadworny felczer, cyrulik „Muńdzio“ Waldman, który robotnika Barana, gdy się zgłosił do elektryzowania, chciał bić po twarzy.

Panowie ci powinni zrozumieć, że jest kryminał jeszcze za takie rzeczy.

KRONIKA.

Kalendarz robotniczy na rok 1900 wyjdzie staraniem Komitetu wykonawczego. W tym celu upraszamy tych towarzyszów, którzy zamierzają zamieścić swoje prace w kalendarzu o nadsyłanie tychże w przeciągu dwóch tygodni, najpóźniej do końca sierpnia b. r. pod adresem: Jan Englisch, Mikołajska, 9.

Ofiary § 23 ustawy prasowej stanęły przed sądem krakowskim dnia 5 sierpnia. Po krótkiej rozprawie udowodniono oskarżonym winę, jak na dłoni i skazano: W. Grzywacza na 3 dni aresztu, W. Gawina 5 dni, M, Flakowicza 5 dni, P. Gawina 3 dni, Stan. Zielińskiego 3 dni. Razem na 19 dni czyli 95 złr. Imieniem oskarżonych wniósł adwokat dr. Ignacy Landau odwołanie.

Prześladowania polityczne w Przemyślu. Aresztowani za kolportaż odezw tow. Antoni Sadzik, Władysław Czerkies i Franciszek Kwiatek, po trzech dniach aresztu śledczego, zostali na interwencyę obrońcy tow. dr. Liebermana, wypuszczeni po przeprowadzonej rozprawie na wolną stopę. Do następnej rozprawy zostaną powołani świadkowie, wykazujący niewinność oskarżonych.

Tow. Witołdowi Regerowi doręczyła prokuratorya akt oskarżenia za występek z § 300, 302 i 312 uk., za wygłoszoną mowę o stanie wyjątkowym w Galicyi w dniu 18 listopada 1899 r. Rozprawa odbędzie się przed ławą przysięgłych dnia 9 września b. r.

W sobotę 5 b. m. aresztowała policya tow. Ferdynanda Ciska i odebrała mu kilkanaście sztuk „Naprzodu“ i „Równości“. Po spisaniu protokołu wypuszczono aresztowanego na wolność. Tow. Cisek, który nie kolportował, ale doręczał prenumeratorom gazetę, wniesie zażalenie na bezprawny postępek policyi.

W poniedziałek dnia 14go b. m. rozpocznie tow. Witołd Reger odsiadywanie sześciotygodniowego aresztu za przekroczenie z § 491, popełnione krytyką działalności burmistrza Dworskiego.

Zapomogi dla powodzian w powiecie krakowskim bywają rozdawane w szczególny sposób. W Dąbiu dostal np. osławiony wójt Łacheta od księdza Łabaja 40 złr. z poleceniem rozdania tej kwoty między najbiedniejszych. Zamiast tego rozdzielił Lacheta całą sumę między swoich zauszników, bogatych gospodarzy, a za resztę kazał naprawić uszkodzony most, ażeby p. Rosmarin, właściciel cegielni, mógł sobie wygodnie jechać. Tak samo wykę, groch i owies rozdrapali między siebie bogaci przyjaciele p. Łachety, a biednym chałupnikom i komornikom, którym woda wyrządziła dotkliwe spustoszenia, nic się nie dostało.

Czy ci prowokatorzy jezuiccy nie czują, że swem nikczemnem postępowaniem wywołują u biednych ludzi gorycz, która się srogo na nich zemści?

Na powodzian złożył komitet partyjny na ręce prezydenta miasta kwotę 25 złr., jako połowę odszkodowania, które muzyka salinarna w Wieliczce dobrowolnie zwróciła komitetowi festynowemu.

D.ra Antoniego Dobiję skazał trybunał kasacyjny za pieniactwo na 15 złr. kary i odrzucił na niejawnem posiedzeniu zażalenie nieważności, wniesione przezeń w sprawie wyroku w procesie ks. Stojałowskiego przeciw dr. Markowi. W ten sposób dobił pan Dobija szczęśliwie do końca całą sprawę.

Zrehabilitowany? Wszystkie pisma galicyjskie umieściły niedawno ogłoszenie, że dr. Józef Lubicz Orłowski otworzył w Wiedniu kancelaryę adwokacką. Nazwisko Orłowskiego, redaktora smutnej sławy „Kuryera Polskiego“ zanadto jest u nas znane, abyśmy potrzebowali wyjaśniać, co to za indywiduum. Tem bardziej uderza fakt, że nasza prasa, — odliczywszy kilka wyjątków, — pospieszyła zareklamować aferzystę, któremu uczciwy człowiek ręki nie poda. Notujemy ten fakt jako objaw strasznego upadku naszego dziennikarstwa.

Znamiennem jest, że Orłowski jest nadwornym adwokatem ks. Stojałowskiego. Do niego odsyła Stoj. chłopów, mających sprawy w Wiedniu. W Krakowie Dobija, w Wiedniu Orłowski; Wielebny umie sobie dobierać przyjaciół.

O jeszcze jednym przyjacielu ks. Stojałowskiego, p. Lewandowskim, będziemy wkrótce mieli sposobność szerzej pomówić i oświetlić jego pracowitość, z jaką oskubywał biednych chłopów, emigrujących z Galicyi.

Tortury w Galicyi. Z Tarnowa donoszą nam o oburzającym gwałcie policyjnym. Niejaki Kwaśniewski, spensyonowany podurzędnik magistracki kazał aresztować robotnika Franciszka Dulę, podejrzywając go o kradzież 280 złr. Policyant wypełnił rozkaz i przyprowadził go na policyę. Tu zaopiekowali się nim führer Dzirwa, kapral Głozdecki i kapral Skurka. Celem wymuszenia zeznań skuli go ci trzej policyanci, a potem zaczęli się w nieludzki sposób pastwić, okładając policzkami i kułakami. Potem rozebrali go do naga i **powiesili na słupie** tak, aby nie mógł dotykać stopami podłogi. O godz. 2 w nocy przyprowadzono go skutego do mieszkania i dokonano rewizyi. W czasie tej rewizyi, podczas której skuto i pobito żonę aresztowanego, nadeszła wiadomość, że pieniądze się znalazły, — schowała je mianowicie żona p. Kwaśniewskiego. Wobec tego musiano Dulę wypuścić na wolność.

Zwierzęce to postępowanie pachołków policyjnych powinno być przedmiotem dochodzenia sądowego. Trzebaby raz pouczyć dzicz policyjną, że katować nie wolno nawet zbrodniarzy, a co dopiero niewinnych ludzi.

Jezuickich denuncyantów powinni robotnicy wystrzegać się na każdym kroku i nie wdawać się w żadne wogóle dysputy i rozmowy, gdyż mogą swoją łatwowierność przypłacić procesami i aresztem. Mamy do zanotowania znowu jeden taki wypadek. Dnia 7 b. m. aresztowała policya lwowska nieznanego nam bliżej mechanika Wieczorkowskiego, zajętego w fabryce p. Domiczka, z powodu rzekomej obrazy majestatu na podstawie donosu przyjaźniaka Jana Kinaluka. Indywiduum to popełniło denuncyacyę z zemsty osobistej Wieczorkowskiego, ojca rodziny, osadzono w aresztach sądu krajowego.

Wogóle mnożą się w ostatnich czasach od czasu agitacyi jezuickiej denuncyacye i donosy. Ostrzegamy towarzyszy przed różnemi indywiduami, starającemi się nawiązywać rozmowy o religii, cesarzu itd. aby potem módz zaraz denuncyować. Piękne owoce wydaje „chrześciańska“ agitacya klerykałów!

Spółka Horoszkiewicz i Piasecki grasuje w sposób niezwykły po kieszeniach robotników kolejowych. Za najlżejszym pozorem przekroczenia służbowego sypią dotkliwe kary pieniężne, tak, że po różnych „Abzugach“ mało co robotnikowi pozostaje. Lecz to niedosyć tym kolejowym politykom. Oto pozakładali przeróżnego rodzaju „bractwa nagłej śmierci“, aby tylko odwieść służbę i podurzędników od organizacyi zawodowej. Do takich „bractw“ należy „Czytelnia kolejowa w Krakowie“. Kilku naganiaczy Piaseckiego w ten sposób werbuje członków, że zmusza — „namawia“ — podwładnych sobie funkcyonaryuszów do podpisania następującego świstka drukowanego:

„Upraszam WPana Inspektora o łaskawe (!) ściągnięcie w każdym miesiącu z pensyi mojej kwotę 50 ct. na rzecz Czytelni kolejowej. Kraków, dnia .....“

Zmuszony groźbą sekatury kolejarz podpisuje ten cyrograf i przez to „zostaje wpisany do Czytelni“. Sama stylizacya tej „prośby“ jest ciekawą. Czyż kto kiedy doprasza się dobrowolnie, aby mu zmniejszano „łaskawie“ jego nędzną płacę? Nigdy! To jest wyzysk moralny władzy służbowej. Kto to raz podpisze — ten już nie śmie „wystąpić“ z Czytelni, bo naraziłby się p. inspektorowi Piaseckiemu, który starannie u siebie te cyrografy przechowuje.

Dodajemy, że członkiem „honorowym“ tej czytelni jest komisarz policyi Ranach. Ten jeden fakt mówi za wszystko.

Złodziejskie gniazda. Jak skandalicznemi są stosunki kasy chorych w N. Sączu, dowodzi sprawozdanie rachunkowe kasy za rok 1898. Na 4639 złr. przychodów było 4872 złr. zaległości. Zasiłków wypłacono chorym tylko 1793 złr. podczas gdy koszta administracyi i remuneracye wynosiły aż 2359 złr. a płace lekarzy i kontrolorów 1013 złr. Koszta administracyi wynoszą około 50% rozchodów. Wobec tych cyfr nic dziwnego, że kasa operuje deficytem i stoi nad brzegiem bankructwa.

Kasą rządzi klika żydowsko-antysemicka, która nie dopuszcza w żaden sposób do zarządu robotników i uważa kasę za zakład ubezpieczenia dla różnych skrachowanych indywiduów. Prezesem kasy jest adwokat dr. Sterkowicz, człowiek, nie mający wyobrażenia o najprostszych ustawach. Robotnicy żalą się, że nigdy prawie nie dostają zasiłków w należnej wysokości; zasiłki te wypłacają ratami, po parę dziesiątaków dziennie! Gdzie się podziewa reszta, niewiadomo. Urzędnikowi kasy, niejakiemu Osuchowskiemu udowodniono kradzieże. Bezwstydna klika przyjaźniaków i lichwiarzy żydowskich rozdrapuje pieniądze robotnicze. Tysiące robotników jest nieubezpieczonych, a przedsiębiorcy, mając kasę w ręku, nie płacą wcale wkładek.

Ohydne te rzeczy dzieją się pod okiem władz.

Zarząd stow. „Chór robotniczy“ w Krakowie zawiadamia członków swoich, iż próby chóru męskiego i mieszanego, po miesięcznej przerwie rozpoczną się na nowo od dnia 16 sierpnia 1899 r. w dnie te same, co poprzednio t. j. w poniedziałek, środę i piątek od godz $7^{1}/_{2}$ wieczorem. — Pierwsza próba odbędzie się dnia 16 b. m.

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy: W. L. —·50, K. P. —·10, Składka na Szpilce, Nowy Sącz —·45 Kobos —.06, razem 1·05 poprzednio wykazano 14 złr. $84^{1}/_{2}$, razem 15 złr. $89^{1}/_{2}$.

Fundusz dla prześladowanych: Wikcia z Frankiem zaręczeni —·10, Zamiast róży pannie G. —·10. razem —·20, poprzednio wykazano —·88 razem 1 złr. 08.

KOMUNIKATY.

Kraków.

Stow. „Braterstwo“ urządza w niedzielę 13 bm. **przedstawienie amatorskie** połączone z tańcami i tombolą. Początek punktualnie o godz. 8 wieczór. Wstęp I miejsce 40 ct. II 30 ct. Biletów nabyć można w Red. „Naprzodu“. O liczny udział uprasza zarząd. Czysty dochód przeznaczony na cele dobroczynne.

Lwów.

Publiczne zgromadzenie kobiet odbędzie się w poniedziałek o godz, 7 wiecz. w sali domu robotniczego. Z porządkiem dziennym: **Drożyzna i nowe podatki.**

Walne zgromadzenie członków Zgrom. towarzyszy murarzy, cieśli, kamieniarzy odbędzie się w niedzielę 20 sierpnia w domu robotniczym. Na porządku dziennym sprawozdania i wybory.

Przemyśl.

Baczność Towarzysze! W niedzielę 13 bm. zbierają się robotnicy w rynku między godziną 10 a 12 w południe celem urządzenia wspólnego **zebrania i spaceru.** Spokojna ta i milcząca demonstracya będzie protestem przeciw nowym podatkom i absolutyzmowi.

Komitet partyi socyalno-demokratycznej.

Ogłoszenia.

Dr. HENRYK KŁUSZYŃSKI

lekarz miejskiej kasy chorych

ordynuje od 2—4 pop. ul. Sebastyana 29.

(1—2)

Towarzysze kupujcie



Fabryka: M. i F. Ries w Prossnitz. — Zastępstwo centralne na Kraków: **Henryk Dreier** handel zapałek w Krakowie, ulica Mostowa l. 4.

Pamiętajcie o funduszu prasowym!

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Serkowski. Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.